

# Przyjaciel Ludu.

ROK DWUNASTY.

No. 17.

Leszno,  
dnia 25. Października 1845.

## Panowanie Augusta III. i ówczesne obyczaje.

(Wyciąg z Pamiętników A. M., dotąd drukiem nieogłoszonych.)

Za panowania Augusta III. kraj cały nie wytrząsiał jeszcze, rozpojony przez Augusta II.; pijaństwo zrodziło axyomata (in vino veritas), drugie, qui fallit in vino, fallit in omni. Na fundamencie pierwszego, wszystkie najważniejsze interesa, tak publiczne jako i prywatne, między świeckimi jako i duchownymi, robiły się przy kielichach; drugą zmuszało wszystkich, nie oszukiwać kompanii, tak użyciem zaфарbowanej wody w miejsce wina, jako też wylewaniem na stronę kielichów.

Nie było tedy balu, uczt, tak magnatów i obywateli świeckiego stanu, jako i duchownych, aby nie wyprowadzano pijanych, nie mogących się utrzymać na nogach, wyzutych zupełnie z przytomności. Jeżeli kto dawał bal lub obiad, a sam nie mógł pić, nikogo nie zmuszał do kielichów, choćby tyle wina dostarczał, ileby do zalania goszczących wystarczyć mogło; jeżeli gospodarz z siebie przykładu nie dawał, pijąc, i do picia nie zniewalał: w ten czas goście nie pili, a powracając, gdy byli zapytani, czy uczta była wspaniałą i hojną? z krytyką odpowiadali: byłoby wszystko dobrze, bo dawano dostatkim wszystkim, ale cóż potem, gdy przyręki nie było. Każdy gospodarz uczt, nie mogąc sam pić, prosił na miejscu swoim osobę zdolną największe kielichy spełniać i do spełniania tychże zachęcać drugich. Takim tedy sposobem, gospodarz unikał krytyki, wszyscy ochoczo pili, i tegoż za wyekskuźowanego mieli.

Nie tylko pili przy stole wielkimi kielichami, różne rysowane dewizy mającemi, lecz coraz wymyślając nowe, zachęcające do picia, zdrowia, pili dnie i noce, do czasu rozjechania się kompanii.

Tak w miastach jako i na prowincyi każdego oddającego wizytę przyjmowano z kielichem, jeżeli po obiedzie przyjechał. Kto większe kielichy zdołał wypijać jednym ciągiem, nie odstawiając od ust, ten zasługiwał na popularność, i z tą robił sobie chlubę, gdy garncowy kielich starego węgierskiego wina do razu mógł spełnić.

Miały domy kielichy uprzywilejowane, jako to w domu Sapiehów jest kielich, z którego się upił Piotr Wielki, Car rosyjski, i August II., Król polski, w Wilnie na Antykolu zwanym,

konserwowany dotąd przez Księcia Fran. Sapiechę, z dyplomatem od wspomnianych obydwoh Monarchów temu kielichowi nadanym, że ten kielich z szafki, gdzie był konserwowany, dobywanym i wynoszonym być nie powinien, tylko z asystencyą honorową, przy kotłach i trąbach.

Mam i ja kielich podobny, zrobiony na restauracyą orderu Orła białego przez Augusta II.; ten z łańcuchami do niego należącemi ma takowy napis: „Pro lege, fide et grege.“ Tym kielichem Król z kawalerami orderu, w dzień restauracyi popili się, a na oktagwę, gdy Król zaprosił się na obiad do Mnischcha, Marszałka W. k., posłał mu kielich na ten obiad w podarunku.

Ten kielich szanowany w domu Mnischchów, dostał się do syna Jerzego Mnischcha, a potem z córką, żoną Stanisława Potockiego, Wojewody ruskiego, dostał mu się. Potocki w dzień moich imienin, zaprosiwszy się do mnie, przysłał go w prezencie, lecz nie w celu, aby nasładować dawne zwyczaje, bo nie było nikogo, koby tak ogromny kielich mógł spełnić.

Znałem jeszcze osoby, jako to: Komarzewskiego, Generała Flügeladjutanta królewskiego, co kosz wina szampańskiego przez swywołę i żart wypijał w godzinę, i nie upijał się. Tenże sam z Swiejkowskim, Stolnikiem wołyńskim, założyli się z Księciem Lubomirskim, Podstolim koronnym, także zdolnym dobrze pić, że we dwóch starego węgierskiego wina beczkę wypiją, a w ten sposób, pierwszy podstawiwszy pod dziurę wyjętego gwoźdźca z beczki, swój kielich wielki napełniał; drugi widząc dopełniający się, kielich swój podstawiał; a tak kolejno czyniąc, beczkę wypróznili.

Zdarzyło mi się słyszeć litowanie się nade mną i nad moim przyjacielem, Wiśniewskiego, Starostę rohudowskiego, głównego pijaka i podeszłego wieku człowieka; gdy mnie młodego na ten czas z drugim rówieśnikiem moim, z daleka siedząc w pokoju, słyszał radzących się i mówiących w interesach publicznych, odezwał się do nas: biedni wy młodzi jesteście, nie dokażecie wy tego rozumem i wiadomościami waszemi, co my dawniej dokazywali naszymi gar dłami za panowania Augustów. Kto umiał dobrze pić, pewny był fortuny, przyjaciół i honoru.

August III., ile ojciec jego August II. komunikował się, pijał i uczęszczał na obiady do magnatów, tyle był skromny, w żadnym prywatnym domu na ucztach nie bywał, rzadko



z kim mawiał, przestrzegając swój królewski dostojeści. Był otyły, dużego wzrostu, leniwy, nie lubiący pracy i wojskowości, wierny żonie, lubiący się bawić teatrem, polowaniem, a gdy pora polowania minęła, strzelał psy, na ponętę zbiegające się przed jego oknami. Tytuniu wiele ciągnął, nakładali mu luki błazny, których miał trzech, Włocha, Niemca i Polaka, którzy dowcipami swojemi, jeden z drugiego żartując, Króla bawili. W interesach publicznych nic nie chciał przedsiębrać, bo się bał zamieszania i zatrudnienia, chciał, by rzeczy publiczne w takim zostawały stopniu, w jakim je zastał wstąpiwszy na tron. Języka polskiego nie umiał; ani na sejmie, ani w radzie senatu, nikogo nie rozumiał; to tylko było mu wiadomem, co jemu Minister powiedział.

Żona Augusta była córka Leopolda Cesarza, siostra stryjecznie rodzona Maryi Teressy, Królowej węgierskiej; Pani pobożna, światobliwa i przykładnego życia, nie cierpiała osób obyczajnie małżeństwu gorszących, i nieprzykładnie żyjących; nie tylko domów publicznych nie cierpiała, ale i osób o życie wolne podejrzanych. Lecz z drugiej strony wzniosły się przesady, fanatyzm i hipokryzja, lubo tego początek już miała Polska od założenia klasztorów i oddania Jezuitom edukacji młodzieży. Ci, którzy chcieli uzyskać interesowanie się Królowej do dostojenstw i urzędów, uczęszczali do kościołów na nabożeństwo, gdzie Królowa bywała, tamże wdychaniem gorąco się modląc, głośnym biciem czoła o ziemię i policzkowaniem się, pewni byli zwrócenia uwagi Królowej na siebie, a z tą zyskania jej protekcji, bo miała zwyczaj pytać się o tych, co taką grali rolę, co są za jedni?

O rozwodach słyhać nie było, rozwódki i dzieci rozwódek nie były poważane, czego przykładem jest pojedynek Tarła, Wojewody lubelskiego, z Kaźmierzem Poniatowskim, urodzonym z Księżniczki Czartoryskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Legendy starego Marcina.

(Ciąg dalszy.)

### U Pana Bielewicza. Wołodkowicz.

W wielkich puszczech Radziwiłłowskich żyją podłowczowie jak w folwarkach. Xiążęta osadzają tam najczęściej swoich zasłużonych sług ze szlachty, i byle sprawowali się pocziwie, a stawali sprawnie i ochoczo na polowanie i oblawy, mają tam pewny kawał chleba od ojca na syna. Lesniczy włóścianie zarabiają ich ziemie i koszą siano po lasach; mają prócz tego pensyjkę ze skarbu xiążęcego; ze zwierzyny nie zdają ścisłego rachunku, i niczego im nie braknie.

Tak sobie siedzi i Pan Bielewicz, staruszek

czerstwy jeszcze i jary; sam odemknął nam wrota i wyprzedził mnie nawet z pobożnym powitaniem: bo ja na dziedzińcu lub w izbie chciałem powiedzieć: — *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* — a on we wrotach toż samo powiedział; Marcin odpowiedział mu — *na wieki wieków!* — ot ja, i został się z niczém.

Podworko małe, ale czyste; na środku krzyż z męką Pańską, okratkowany i daszkiem pokryty; domek z przyzbami dla siedzenia i grzania się na słońcu, z większemi okienkami po jednej stronie w świetlicy, z mniejszemi przykurzonemi po drugiej w piekarni; naprzeciw domu świronek z oknami u strychu, za któremi tłuste polce, poledwice i kiełbasy wędzone dynały na powietrzu; dalej inne gospodarskie, małe ale opatrzone stajenki, odryny i chlewiki. Około nóg starego myśliwca dwoje psów gończych płało się, a tłusty wyżeł leżał spokojnie na przybie.

— Bóg zapłać Jegomościu Dobrodziejowi, żeś do mnie zawitał — rzekł Pan Bielewicz.

— To ja przywiozłem Dobrodzieja, bo to nowicyusz, nie wiedział gdzie zawrócić; a ja zawsze zaczynam kwestę od Jegomości — odezwał się Marcin.

— Dziękuję więc i Waszeci, Panie Marcinie! rozgość się po staroswiecku w stajni z siwą i dropiatym; Eliasza i Barabasa puść na osielicę, a Jegomości Dobrodzieja do izby proszę.

W izbie znaleźliśmy młodą gospozię za krosnami; jest to córka Pana Bielewicza. No, Hanulku! rzekł do niej staruszek, dodaj do obiadu zabitego wczoraj szaraka, bo Bóg dał miłego gościa. A Jegomość Dobrodziej dziś odpocznij u nas, bo choć niewiele jeszcze ujechałeś, ale wiele jeszcze masz przed sobą. Na obiad powrócą i moi synkowie, to i oni do nóg Jegomości Dobrodziejowi uniżą się.

— Dziękuję, rzekłem, memu kochanemu Dobrodziejowi za takie kardynalne mnie przyjęcie; na odpoczynek nawet do jutra chętnie przystaję, zwłaszcza, że dzień dzisiejszy, za łaską Boską, dobre nam nadarzył spotkanie — które opowiedziałem Panu Bielewiczowi.

— Jeździłem i ja niegdyś, rzekł on, po całej Litwie, a szczególnie po Województwie mińskim, gdy był dworzaninem u Pana Wołodkowicza; niech Bóg świeci nad jego duszą, gwałtem z tego świata na tamten wypchniętą.

— Czy nie o tym Wołodkowiczu mówisz, który w Mińsku na Trybunał napadł, i który strzelał baby jak kukawki? —

— A o tym samym; tylko, że to fałsz, to strzelanie bab na drzewach, jakby nam inną zwierzynę mało było. Hajdamaka byłci to wprawdzie, ale też były czasy kaducnie hajdamackie; kto był zuchwalszy, kto duższy, ten i lepszy, ten miał i większą konsyderacyę, i szanowano go więcej, bo się lękano. Owszem,



takiego gracza możniejsi Panowie, potentaci nasi używali do sprawek i zuchwałości, na które sami odważać się nie chcieli; dla tego nie było dnia, gdybyś nie posłyszał o zabojach, zajazdach i wiołencyach wszelkiego rodzaju.

Wołodkowicz był adherentem, a podobno i kolligattem naszego JO. Pana i Dobrodzieja Xięcia Karola Panie Kochanku, który za życia swego ojca, Xięcia Michała Rybeńku (1), Hetmana, był natenczas jeszcze Miecznikiem litewskim. Szalona to za młodu była głowa, nim się piwko uchodziło. Kiedy zacznie bywało szumieć, a sprawiedliwiej mówiąc, szaleć po Nieświżu, to Rybeńku każe zwodzić mosty, aby do zamku nie wpadł. Więc gdy czy z jakiego partykularnego rankoru, czy z imprezy ułożonej, Xiążę chciał komu dopiec, Wołodkowicz wnet stawał gotowy, i spełnił co do joty zamiary i wolę Xięcia, dodawszy jeszcze i swojego.

Ale co najgorszego było, że w młodym wieku, bo wszystkiego nie miał lat trzydziestu, gdy zginął, polubił on sobie często w pałkę zalewać. Wtenczas taki z niego bywał wariat, że albo jemu pomagać, albo uciekać trzeba było. Samemu djabluby nie ustąpił! Jakoż nieraz latał w nocy jak szalony z gołą szablą po polach, po błotach i po smętarzach, a wyzywał upiórów i djabłów na pojedynek; tylko że żaden nigdy nie stanął na placu. Natenczas skarzył się Wołodkowicz: Co to za nieszczęście moje! Xiążę Karól ile razy zechce, to bije się z djablami, a ja nigdy żadnego doprosić się nie mogę. —

Zły duchże jemu i podszeptął postanowienie zostania Deputatem na Trybunał na kadencję ruską, która się w Mińsku odbywała, do czego także go Xiążę prowadził i przyjaciółmi Radziwiłłowskimi na sejmiku wspomagał; a nakoniec gdy został, do sumptu wojnie się dołożył, bo i kamienicę nam swoją w Mińsku na kwaterę oddał, i z dóbr blizkich wszystkiego na kuchnię dostarczać kazał; a jeszcze przysłał assygnację do kupców na wino, ileby tylko nam potrzeba było.

Z początku szło wszystko wymienienie! Pan statkował; wprawdzie bankietował i traktował po pańsku, ale nie szalał i nie hajdamaczył; obrano go nawet Podskarbis trybunalskim.

Marszałkiem trybunalskim był natenczas Sapieha (2), a Vice-Marszałkiem Morykoni. Ale Sapieha nie przyjechał na początek sądów, a Wołodkowicz nie rad był, że niżej siedział od Morykoniego, którego Włochem i cudzoziem-

cem nazywał. Lecz i toby jeszcze uszło, bo Pan Morykoni uważny i pomiarkowany Pan, puszczając słowa Wołodkowicza mimo uszu, ale przypadła jakaś sprawa naszego familianta, czy Radziwiłłowska, bo tego nie pamiętam, w której Wołodkowicz chciał na swoim postawić, a to nie udało się; powrócił więc z sądów jak lew rozjuszony i zaczął pić po dawnemu, przeklinając śmiertelnie cały świat, a wyzywając i wyzywając wszystkich djabłów z całego piekła. Poznaliśmy, że będzie źle! Nuż my reflektować; nuż prosić; nic nie pomaga; zebrał chałastę, która mu pić i wrzeszczeć pomagała, i nas pić przymusza. Cała noc, potem cały ranek jednostajna pijatyka i odkazanki, na koniec pod wieczór wybiera się na Trybunał.

Wszyscy przytrzymywaliśmy go jak mogli, i za poły, i za ręce, i za pas; ja upadłem mu do nóg, prosząc, aby nie szedł. — Kirryeley-zon! — krzyknął, odpychając nas, bo to było jego przysłowie, gdy bywał w największej po pijanemu zajadłości. — Pójdę, choćby mię tam diabli wzięść mieli! pójdę i nauczę tego Włocha, kto ja i kto za mną! — Widocznie ufał nieborak w Radziwiłła, ale Radziwiłł był daleko!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

### Posąg Erwina w Steinbach.

Słyszany w całym świecie z ogromu i śmiałości budowy kościoła katedralny w Strasburgu, jest dziełem architekta i snycerza Erwina, urodzonego w Steinbach, zmarłego w Strasburgu r. 1318. Prócz tego wystawił on niemniej piękne kościoły katedralne w Freiburgu i Thann. Wdzięczni potomkowie współziomków niegdyś Erwina wzniesli mu w roku 1844. pomnik kamienny, który za miastem Steinbach na przyjemnym wzgórku postawiono. Ryciny w tym i następnym Nrze załączone przedstawiają: 1. Uroczystość odkrycia posągu, poświęconego pamiętce znamienitego w swęj sztuce mistrza. 2. Posąg ku czci tegoż wzniesiony, z napisem niemieckim na kolumnie. 3. Zegar astronomiczny w katedrze strasburskiej, roboty Schwilgué. 4. Ambonę w katedrze strasburskiej.

Boruta, albo: Rozmowa o nim między Jéjmością, Jegomością, Plebanem i Szyprem.

(Dokończenie.)

Noc była za pasem; Bóg dał, żem za widna minął lasy i bajora ku Gniewowi. Czemużes nie zanocował? bąknęła Jéjmość. Spieszyłem się do Państwa na łeb, na szyję, odpowiedział szyper. Zmierzchało się.... wtém kilka gościńców mi się nawija.... drużynek co niemiara.... kieruję koniem raz k'sobie, już drugi raz od sie-

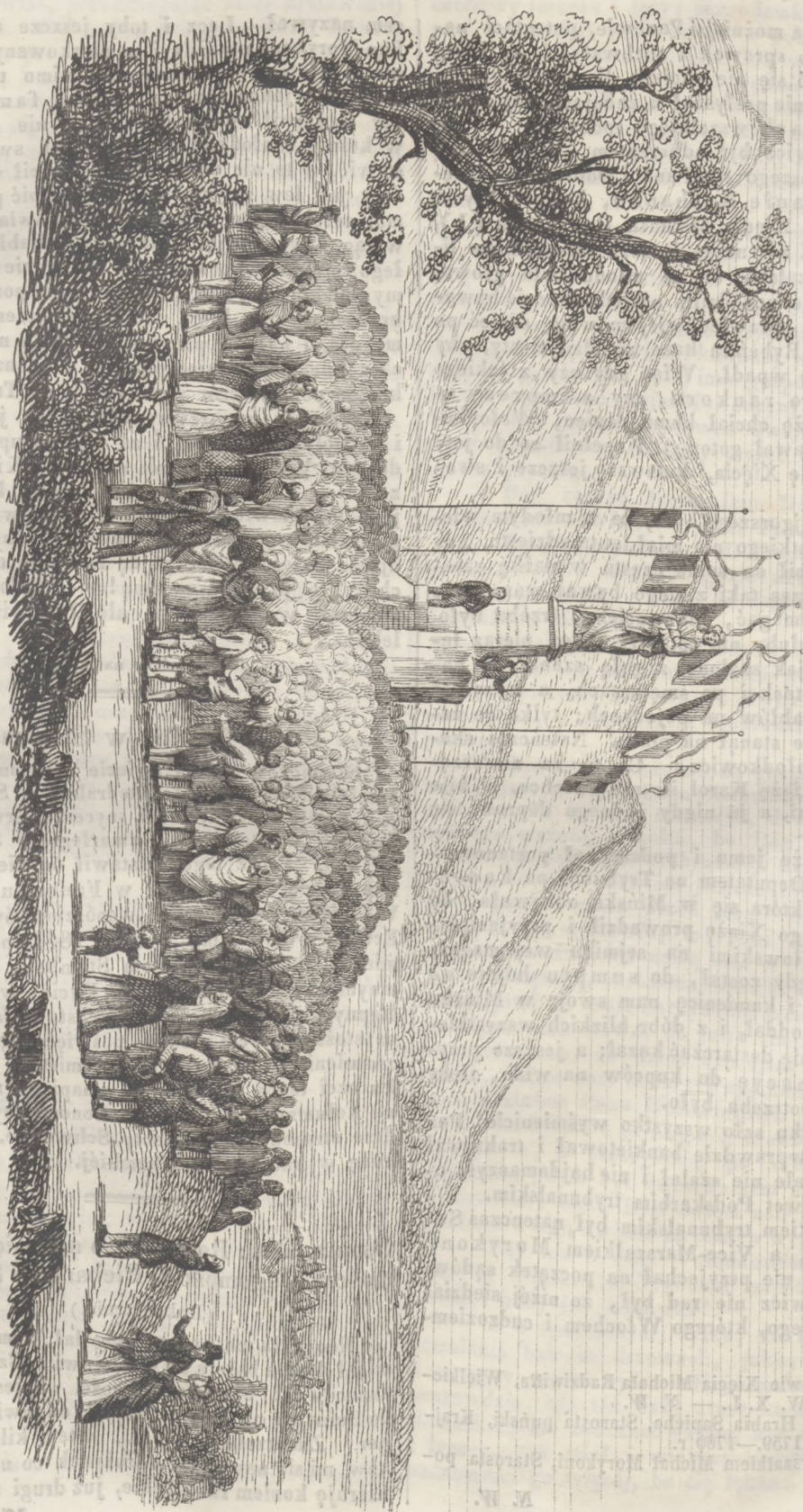
(1) Przysłowie Xięcia Michała Radziwiłła, Wielkiego hetmana W. X. L. — N. W.

(2) Michał Hrabia Sapieha, Starosta puński, Krajczy litewski, 1759.—1760 r.

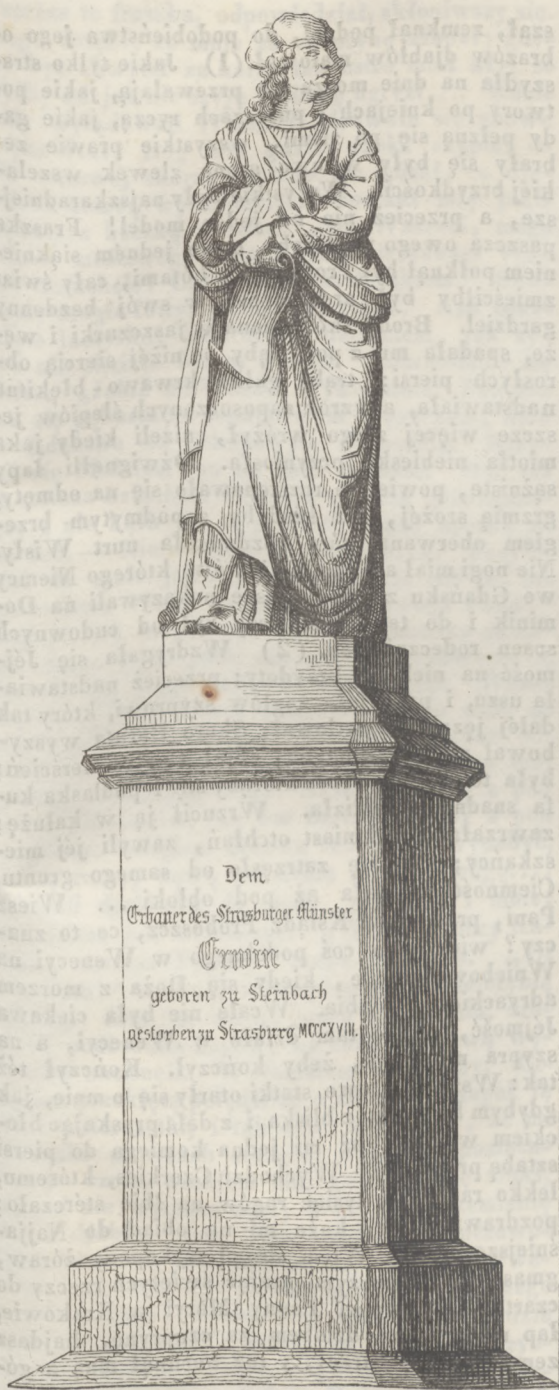
Vice-Marszałkiem Michał Morykoni, Starosta po-



*Uroczystości odkrycia posągu Ervina w Steinbach.*







*Posąg Erwina w Steinbach.*

bie.... nakoniec wcale już nie wiem, gdzie się wlekę. Czemużes taki, owaki, zagdyrał Jegomość, nie wypytał się o drogę? Któż się to z pieniędzmi pod noc puszcza? — Nie oniemiał szyper tą razą, ale obejrzawszy się na Księdza Proboszcza, głosu nadał: To pewno rozumiesz

Pan, że mnie w nocy okradziono, albo zrabowano? Oj Panie, Panie, żeby to tak było, nie uświadczyloby mnie oko pańskie. Przysięgam Bogu! pierwójbym padł trupem, niżelibym sobie dał pańską pracę z garści wydrzeć. Ksiądz Proboszcz stłumił Jegomości gwichtem wyroku któregoś z greckich sapientów: *Nemo sapiens nisi patiens*. Na co uszy, żeby tylko słuchać. Szyper znowu tedy język w uściech znalazł. Oglądałem się, mówił, na wszystkie strony, w prawą, w lewą, w przód, w zad; ani było uświadczyc, bądź to dymu z komina, bądź światła w oknie. Puściłem koniowi cugle.... Jedną razą ktoś się nawija: Oj! boćdajby mnie był Bóg uchował od tego ktosia! dreszcz mnie przeszedł. Konisko jak żywo nie narowiste, zcukało się od razu. Kropię go batem a kropię.... Pienię się marcha.... iść jak niechciał, tak niechciał. Panie Niemcze! zawołałem, niech będzie pochwalony! Którędy tu droga do Warszawy? Zaszwargotał coś, że to aż włosy człowiekowi na głowie powstawały. Bodajbym był na tysiąc drobnych trzasek pierwój połamiał nogę!.... Boże! Boże! cóżem ci zawinał, żeś tego psubrata na mnie przepuścił! Przysięgam.... Hola! hola! Panie bracie, wpadł mu w mowę Ksiądz Proboszcz, zapomnieliście to drugie przykazanie?: Nie wzywaj Imienia.... Alboż i z Panem Bogiem chcecie iść do Wójta? Skruszony szyper uderzył się w piersi: Opuść Panie! Toć mi to cięży na sumieniu, żeś złemu duchowi rzekł: Bóg zapłać. Alboż to było złe, przemówiła Jejmość. Pani Dobrodziejko, odpowiedział szyper, pewnie nie dobre, zwinęło same w prawą a pękało się ze śmiechu, skoro mnie naprowadziło na jakieś topieliska i bagna. Gdybym ci go był dopadł, byłżebym mu gandziarą skórę wypłatał, żeby mu to za to nie stało, ale przynajmniej tyle mego, com mu nakłał. Przypadł koń w błocko, obaliłem się na niego; chociaż jeden na drugim leżeliśmy, przecież obadwa do dna nie dostawaliśmy. Oto Pani, jak kiedy robiącego piwa drożdże od spodu kadzi na wierzch się spieniwszy i w tęgą zlepiwszy się skorupę, co na nie padnie, od przepaści przedzielają; tak nas obydwóch, mnie i szkapę, gęsty jakiś kózuch unosił! Uchwyciwszy się jednego olchowego koszlawca, od którego oderwałem z tuzin guzików, i Bóg sam wie, jakem się wygramolił, żeś oparł się na dwóch nogach, a człowiek po pas w kałuży. Noc ta stanęła mi za sądny dzień! Zagrzmiało niebo.... opadły chmury, lał się z góry wiadrami potop, struga z gałęzi cedziła mi się sznurkiem za kołnierzą.... Łyskawica ścigała łyskawicę.... ilekroć zaś mignęła się przemijająca luna, nic nie widziałem tylko błocko a błocko.... Nie widziałem nigdzie śladu stopy ludzkiej, nigdzie tropu zwierzęcego, nigdzie zielonej murawy, nigdzie, oprócz kilku skurczonych krzywoszów odrodzonego drzewa. Nad głową wila się szarańcza czarnego ptastwa,



które z przeproszeniem Jéjmości nieszpętnie mię raziło z góry, że mi aż nos opuchł, jak trzeba. O gdybym też miał i dwieście rąk, nie wystarczyłbym jeszcze oganiać się na około owadowi; znosiłem to wszystko cierpliwie. Święci Pańscy, myślałem sobie, ów co 40 dni stał na słupie na jednej nodze, albo i ów co go na żelaznej kracie pieczono, daleko więcej wytrzymali. Raz po raz wyciągałem szyję, zobaczyć azali nie świta. Migło się światelko. Oj daj go katu jakie światelko! Tysiąc jakichsik komieg z smolennemi kagańcami prosto ku mnie szybowało. Spędziłby z całej kozienieckiej i niepołomskiej puszczy wszystko zwierzę w jeden okół, jeszczeby nie było takiego wycia i rycenia, jakie tam się rozlegało. Bóg miłosierny zdarzył był, że właśnie kiedym z przestrachu zemdlał, nagle lunął cudowny strumień deszczu, który mnie otrzeźwił. Byłcibym bez deszczu został...

Pani nie pojmujesz, jak szyprowi starczyło gardło bez odetchnienia i wciąż tak długo gadać. Ksiądz Proboszcz nie raz i po krótszym kazaniu chryпки dostawał. Boję i ja się o pierś. Pozwolisz mi Pani odpocząć z resztą aż do pojutra; w tém miejscu i szyper się zaciął.

### *Z onegdajszego ostatek.*

Jak owo szyper się był zaciął, i przez chwilę dychał; Jéjmość, która miała zwyczaj kazać sobie na sen swemu frauncymerowi powiadać bajki, albo nocy arabskie czytać, niedała mu długo odetchnąć. Powiedz Wasze, rzekła, co się dalej z Waszecieą działo? co znaczyła parada ta? jaki to djabeł na starostwo wjeżdżał?... Wzniósł szyper ton; ach! gdzie taka pamięć, któraby to wszystko przypomniła! Oto i teraz stają na głowie włosy! dudkuje serce!... aj! aj! jeszcze mnie coś po grzbiecie kraje! zgroza i wspomnieć na to, co się wycierpiało! o wszystkiem byłoby co mówić od wschodu do zachodu, i nocy by przypadło dobrze zarwać. A to tylko co kur nie zapieje. Nieznał się pewnie ten szyper z Wirygiliuszem, a przecież ślina mu na język przyniosła to samo, czém Eneas do Dydony zagał:

Królowo, każesz wznowić niewymowną żalność,  
Jak znaną światu Troi możność i wspaniałość,  
Wywrócili Danae okropnym upadkiem;  
Byłem razem tych nieszczęść ofiarą i świadkiem.  
Któryż Dolop, Mirmidon, albo twardej duszy,  
Ulissa żołnierz, na to do łez się nie wzruszy?  
Już i noc ciemna swego biegu dokonywa,  
I gasnące gwiazdy światło do spoczynku wzywa;  
Lecz gdy nasze nieszczęścia budzą czułość twoją,  
I chcesz bym ci wystawił konającą Troję,  
Lubo czując się serce okropnością wzdętem,  
Cofnęło się na samo wspomnienie ze wstrętem.

Zaczne

Zaczął i szyper wysokim tonem, i jak gdyby Tasso, o którym pewnie jeszcze mniej sły-

szął, zemknął pędzel, do podobieństwa jego obrazów djabłów malował. (1) Jakie tylko straszdyła na dnie morza się przewalają, jakie potwory po kniejach i puszczech ryczą, jakie gady pełzną się po ziemi, wszystkie prawie zebrały się były w owo grono zlewów wszelkiej brzydkości. Wszystkie były najszkaradniejsze, a przecież nie na jeden model! Fraszka paszcza owego wieloryba, co to jednem siąknięciem połknął był Proroka i z bótami, cały świat zmiesciłby był arcylucyfer w swój bezdenny gardziel. Broda skółtoniona w jaszczurki i węże, spadała mu z pod trąby po niżej siercią obrósłych piersi; trąbę gałka krwawo-błękitna nadstawiała, a wzrok zaposoczonych ślepiów jeszcze więcej złego wróżył, niżeli kiedy jaka miotła niebieska przyniosła. Dźwignęli łapy sążniste, powietrze rozstępowało się na odmyty, grzmia srożej, niż kiedyby z podmytym brzegiem oberwana góra rozdzierała nurt Wisły. Nie nogi miał ale klody, jak ów, którego Niemcy we Gdańsku za trzy grosze pokazywali na Dominik i do tego koślawszy był od cudownych sosen rodecznickich. (2) Wzdrygała się Jéjmość na niektóre brzydoty; przecież nadstawiała uszu, i podbijała żagłów szyprowi, który tak dalej językiem pytłował: Skoro Boruta wyszybował na środek bagna, zdjął z palca pierścien; była to obręcz, przez którą się i podlaska kufa snadno prześlizła. Wrzucił ją w kałużę; zawrzała natychmiast otchłan, zawyli jej mieszkańcy; dno się zatrzęsło od samego gruntu. Ciemność buchała aż pod obłoki.... Wiesz Pani, przemówił Ksiądz Proboszcz, co to znaczy? widziałem coś podobnego w Wenecyi na Wniebowstąpienie, kiedy się Doża z morzem adryackiem zaślubia. Wcale nie była ciekawa Jéjmość, co się tam działo w Wenecyi, a na szypra mrugnęła, żeby kończył. Kończył też tak: Wszystkie owe statki otarły się o mnie, jak gdybym był rafą, z bliska i z dala przyskając błockiem w oczy, aż mi jedna komiega do piersi sztabą przyparła. Wychodzi Czerkies, któremu, lekko rachując, tysiąc rogów na łbie sterczało; pozdrawia mnie, każe mi na obiad do Najjaśniejszego.... Wtém drugi wykopany żoraw, gmaszysko, nieprzymierzając świętych rzeczy do czarta, jak wieża Panny Maryi w Krakowie, łap mnie zaraz dziobem za czuprynę, hajdasz zemną na powietrze.... tuż buchnął mną z góry na statek.

Biednys Waszec, zawołała Jéjmość na szypra. Czyż się tylko nie otrząś? smarowałeś się?....

(1) Każdy się może o tém podobieństwie przekonać, nie leniąc się spojrzeć w Jeruzolimy wyzwolonej pieśni III. lub IV.

(2) Rodecznica, wieś ordynacyi zamojskiej, miejsce cudowne. Przy klasztorze bernardyńskim jest lasek samych krzywosłów, o których twierdzi miejscowa legenda, że się popaczyły kłękając w czasie jednego się zjawienia św. Antoniego.



Jeszcze to fraszka, odpowiedział, skłoniwszy się. Bogu dzięki, że mnie za czuprynę złapał; gdyby był chwycił za kark, tak ostre miał kły, że byłby mi jak nie szyję i głowę ugryzł.... Gdzie tedy wyładowali Waszec? odezwiała się znowu Jójmość.... Bóg wie gdzie, rzekł szyper. — Na wołowej skórze by tego nie spisał, co djabliska zemną wyrabiali.... Spotkał mię jakiś pękaty z beczką w ręku: „Do Waszeci, mego wielce mościwego Pana i brata! wszakżeś Wasze Szlachcie? Chłyp z beczki duszkiem.“ Skoczyły drugie łotry, podały mi takąż. Ach przekłete lurzysko, śmierdziało dziegciem, jak żywo nie chciało iść w gardło. Rozsierdziło się lichy. „Jakiż mi Waszec wykwinł! Popsuła mu się gębusia na sejmikowym Węgrzynie, albo w Gdańsku na litkupowym Francuzie. Krzywi się Mościom Pan na nasz maślacz. Myć też to starsza Szlachta! Przecież my coś godniejszego, a nie kasa nas w język.“ Buch beczkę mi na łeb. — Nie otarłem się jeszcze.... Przyleciał do mnie jakiś puternoga: „A cóż to, nie przywitasz Waś naszego miłościwego Pana!“ Łap ja, jak niepyszny, owe arcydjabliśko za nogi. Sama tylko para; tak mi rękę oskarżyła, że się nią długo nakiwał nim ostygła. Wrzasnąłem z bólu! któreś czarcisko uderło mnie za plecy, padłem płaskiem i uderzyłem, Boże odpusć! czołem przed biesem. Dopieroż to mój grzbiet miał się spyszna! Dźwigałem się z pod pięści i kułaków, jak ów bartnik, kiedy z pod osypanego śniegiem drzewa sadząc się wydobyć, co się ruszy, nową na siebie obala szarugę.... Zasedli djabliśka do stołu, posadzili i mnie; siedziałem jak malowany. „Waszec dobry Katoлик, suszysz Piątki,“ rzekł belzebub. „Ot z postem!“ wetknął mi między zęby wielorybią opatkę. Inni zaś dwaj, jeden od skronia, drugi od podbródka zuchwę na zuchwę i ową wędzonkę nacisnęli. Wyfamałem dwa zęby. Ciśnąłem przekłętą połówkę o ziemię! Złapał ją jakiś wciornastki, i tak mnie nią golał, że mi świeczki w oczach stanęły; a jak się pomacałem po czole, uczułem taki guz, że się zląkł, czy mi nie wyrosną rogi, i czy nie przemienię się w diabła. Ów Niemiaszek, mój przewodnik, hasze do mnie na bakier, cały w korwetach. „A cóż! nie dobrze prowadziłem mego Mościom Pana? Pochulajmy sobie! Nie będzie wola w karcetki? Dostaj no Waszmość fryrowego złotka.“ Trzós rozpasali; dukat w dukat, jak rybie oko. Zal się Boże, jaki taki wachał.... przedrwiwał, że traciło glinką. Daliż tedy w chapankę! sami sobie tasowali, zbierali, rozdawali, zadawali, odrzucali, przybijali, sami garnęli płatki; chwytali z mojej kupki, dostawali jak chcieli.... Nakoniec przebrało mi się cierpliwości. Do wszystkich djabłów, wrzasłem, cóżże to? rozbój, czy co? — Rozbój, pochwycili..... Hajdasz po mnie! jak mnie zaczęli młócić, nie mogłem się im ognać. Boże

zmiłuj się! zawołałem.... Na to hasło w okamgnieniu wszystko upadło w skróś ziemi, jak djabli, tak złotko!

„Łżyj! Łżyj! hultaju!“ huknął Jegomość, ocknąwszy się. „Chyba cię jaki djabeł z fartuchem w podatek zagarnął na szafaryi.“ Jójmość raka upiekła. Jegomość zajędydził się, podskakiwał, pięści rychtował. Ksiądz Proboszcz przypadł do niego; to go godząc, przekonywając z pisma i z niepisma, że djabli ludzom psie figle płatają. Zkądżeby wciernasy mieli te pieniądze, któremi płacą cyrografy, wszakże nie spławiają lasów do Gdańska, ani nie żeną wółów do Ołomuńca.

Gdy to i więcej mówił Ksiądz Pleban, zawsze ściskając za ręce Jegomości, przyskoczyła Jójmość; nuż całować mężuła, nazywać go swoją duszą, swoją rybką; nigdy go tak serdecznie nie kochała, chociaż już po nim czwartą ciążą chodziła. „Precz mi z oczu, złodzieju!“ tupnął nogą Jegomość. Szyper czém prędzej z pola zemknął. Za nim powoli wyszła Jójmość. Ksiądz Proboszcz sam na sam nie tylko udo-bruchał Jegomości, ale skruszył, że tę stratę za karę Boską przyjmując, jeszcze i na mszę świętą dał.... Niezadługo nadgrodziła się szkoda. Jójmość powróciwszy z Opatowa, roztasowała cały sklep towarów. „A zkądże to?“ pytał się jój Jegomość. „Ty sam wiesz,“ odpowiedziała, „żeś mi na to szeląga nie dał. Pan Bóg mi to dał.“ „Dobry Pan Bóg!“ westchnął Jegomość; „bierze i daje!“

## Sielanka.

### Część pierwsza.

*Ad Revidendum* migdale niebieski!  
Rozwieram księgę, choć stara, rozdarta,  
Niedopisana do ostatniej deski; —  
Nie jedna na niej zakreślona karta  
Sztuką krzyżową w piękne arabeski;  
Zbrukana druga, krwawa trzecia, czwarta; —  
Chociaż straciła swoje kompaturki,  
Jeszcze nie starte chowa swe figurki.

Stodko piosenny ty Simonidesie!  
O żal się Boże, żeś do twych fujarek  
Łamał oliwki w arkadyjskim lesie; —  
I Nimfy w polski zaprosił folwarek;  
Wzdy twoją Wisła była, Dniestru wody  
Oplukiwały płótek twój stobody.

I miałeś lasek ojczysty i własny,  
W którym grał słowik, kukała zużula.  
Miałeś wschód słońca, i wieczorek jasny,  
I swój brzęczący rój dokoła ulla,  
I dworów roje, a w każdego ganka  
Cieniu, domowa kwiliła sielanka.

Śpij Idylisto! dzisiaj ja przywiode  
Staro-szlachecką sielankę,  
Nad stawem, co drzemiac w dole ssałstrumienia wodę,  
Jednym ją znowu oddawał rękawem  
Młynowi, który pod schylonem czołem,  
Pianno i szumno swém obracał kołem.

Był gaj olszyny; a za gajem wzgórek,  
Ubrany w dumki krajowego stylu;



Jeden dla wszystkich bywał w Polsce wzorek,  
Architektura jedna w gmachach tyłu,  
Ściany z drzewa, dachy kryte snopkiem,  
A wszystko kolkiem zrobione i chłopkiem. —

Tylko dwór pański, pod lipą staruszką,  
Białym zwrócony do podwórza frontem,  
I oficyna, co mu wierną družką,  
Swemi kominy świeciły i gontem,  
Patrząc na kuchnię, z której nieustanna  
Biła w obłoki dymowa fontanna.

W dworze tym mieszkał Szlachcic, co zaszczytnie  
Miał w swoim domu i nie jedno krzesło;  
Z rodu, co trzysta lat już z górą kwitnie,  
Dwóch antenatów jego łaskę niesło,  
Dziad, mąż rycerski wojskową traktował,  
Zaś ojciec z ziemi pilzneńskiej poślował.

Zwał się Zawora Jacek i Ślepą wrone,  
Miał sobie daną od Jagieły, Króla;  
Co gałąź Litwy zaszczerpił w koronę,  
Dwa roje wgnieździł do jednego ula,  
Dwa miecze w pochwę jedną; że nareszcie  
Był ślub narodu wraz przy jego chrzeście; —

Pan Jacek był to mąż srogiego serca,  
Nie jedną kroplę krwi i własnej przelał  
Dla kraju; kiedy Chrystusa oszczerca,  
Turek, strzałami swemi w Polsce strzelał,  
Palił kościoły, łupił co bogatsze,  
„Boże! na Twoją krzywdę niech nie patrzę.“

Zawołał Jacek, nie czekając wici,  
Dosiadł rumaka i kopnął się w pole;  
Pole to w księdze stariej pięknie świeci;  
Turek swem ciałem pognoił Podole,  
A Jacek żwawo zahasany w tańcu,  
Swą szablą piérwszy zabłysnął na szanцу;

Wolał: „Na twoją krzywdę niech nie patrzę!“  
Krzyżem swą szablą nachrzcził Pogan wiele;  
(Serca i ręce takie coraz rzadsze.)  
I znów krucyfiks błysnął na kościele,  
Pan Jacek z szablą stępioną u boka  
Wrócił, atoli bez jednego oka.

Gdy po radościach żona mu narzeka,  
Jacek pocieszył: „Nie płacz moje serce,  
„Jednego oka nadto dla człowieka,  
„Gdy widzi ziemię swoją w poniewierce;  
„Jednego oka dosyć dla małżonka,  
„Bo dojrzyć serce, którem kocha żonka.“

I wałą żonę do piersi przytulił,  
I pocałował; na rączkę miłuchną,  
Łza kapła, Jacek rzewnie się rozczulił,  
I rzekł: „Trzy lata temu byłaś druchną,  
„W rok potem Kasię już strojną w wianuszki,  
„Wiedli družbowie, a mnie Panny druszki.

„Dwa lata zbiegły nam jak jedna chwila,  
„Jestem szczęśliwy, lecz i szczęścia słodsze,  
„Płaczek z kolébki, kiedy je umiła,  
„Są już matkami siostry twoje młodsze;  
„Kasiu, to oko jedno dalbym może,  
„Gdyby zakwitło synkiem nasze łoże.“

„Meżu, co mówisz!“ żona krzyknie z trwogi,  
„Bóg cię zachowa, boś ty moje zdrowie.“  
Na to rzekł Jacek do żoneczki drogięj:  
„Kasiu! ty jesteś okiem mojej głowie,

„Gdyby mi drugie oko czart odebrał,  
„Mam ciebie, jabym o inne nie zebrał.“

„Jacku, zaklinam ciebie dla miłości  
„Boga i pańskich, nie wywołuj czarta,  
„Grzeszysz mój Jacku w twej niecierpliwości,  
„Niedawno temu wróżyła mi karta,  
„Ale nie powiem, tylko proszę ciebie,  
„Nie wzywaj czarta! w najgorszej potrzebie.“

I szczęśny Jacek przy żoneczce wałnej,  
Alić nie długo, bo za onych czasów  
Dworzec Szlachcica, jego dom mieszkalny,  
Stużył mu jeno dla krótkich popasów;  
Onegdaj walczył, dzisiaj sejmikuje,  
Albo po grodach spisy oblatuje.

I jak to mówią, miejsca nie zagrzeje  
W domie swym własnym. Jeśli miesiąc cały,  
Za gospodarką chodzi, orze, sieje,  
Aż tu od Króla znów Uniwersały.  
Idą po kraju, raz na obieralny  
Sejmik proszące, po czym na sejm wałny.

I już do domu, do swojej Jójmości  
Wracał z sejmiku, na ostatniej stacy  
List go dogania Króla Jegomości;  
Nim Komisarzem obran do lustracy,  
I spisu granic królewskiego klucza,  
Co się rozciąga krętem brzegiem Zbruczka;

A kontrowersya zachodzi z klasztorem  
O rękaw lasu; Pan Jacek wezwany,  
Aby praw tronu zastąpił z honorem,  
Stary dukt granic, w aktach zapisany,  
Wyszukał w puszczy, a prowadząc nowy  
Klucz obwarował kopcami i rowy.

Znowu się krząta smutna Dobrodzięka,  
Pieką się kury, bigos w kotle kipie,  
Już z tłumokami obciążona bryka,  
Koniom do drogi furman owies sypie,  
A Podstarości z swojimi wódatrzy,  
Ostatnie Pana odbiera rozkazy.

Było południe. Jacek do alkierza  
Żony gdy wstąpił już na pożegnanie,  
Ona złożyła ręce do pacierza,  
Modli się: „Wybaw go od złego Panie,  
„Twoja opatrność niechaj go ratuje,  
„I od zdradliwych obierzy wyzuje!“

I nastąpiła ona smutna chwila,  
Któręj na próżno chciałbym być tłumaczem;  
Gdy nawet mężka dusza się rozkwila,  
Serce od serca odrywa się z płaczem,  
W dwóch sercach jedno cierpienie się mieści,  
I sama miłość źródłem jest boleści.

I smutna była chwila pożegnania  
Z żoną dla Jacka; czule ścisła Kasię,  
I wśród pieśczoły, ustek całowania,  
Patrzy w jej oczy, widokiem się pasie  
Jej twarz, lica; jakby głos rozpaczy  
Mu szeptał: Kasię że już nie zobaczy.

Odjechał Jacek i płacząc biedną  
Porzucił Kasię.

A. G.

### Doniesienie księgarskie.

U Ernesta Günthera w Gnieźnie wyszło co tylko następujące dziełko, którego po wszystkich księgarniach dostać można:

**Gwiazdka na rok 1846**

dla

**Młodzi katolickiej.**

Cena: 1 złp. 15 gr.